We Lwowie
Dnia 3go Września
1830.

Ner. 27.

GAZETA OGRODNICZA.

> Natura dowcipowi rzekła: „Ztąd gdzie stoję,
> Wszystkie co tylko widzisz te skarby, są twoje.
> W ich dzikiéj wspaniałości, bogactwie okrytém,
> Skończ mą pracę przemysłu twojego zaszczytém."
>
> *Ogrody Delila, pieśń pierwsza.*

S a d o w n i c t w o.

D r z e w o t u l i p a n o w e.

Liliodendron. To wspaniałe drzewo jest jednèm z najpiękniéjszych, którém nas obdarzyła Ameryka północna; jego kwiat pachniący przewrócony tulipan przypomina. Dopiéro w szesnastym roku wieku swego kwitnie. Rozmnaża się tylko z nasienia; sieje się w skrzyniach, wrzosową ziemią napełnionych, bardzo gęsto, które wilgotno w cieniu utrzymywać należy, lepiéj je mchem wilgotnym okrywać. Tego roku schodzi, pędzi sporo, ledwie czwartego roku w grunt go sadzić można, w położeniu niskiém, nieco wilgotném, a od wiatrów zachylonèm, jednakże nie w gęstwinie, aby piękna korona miała się gdzie rospostrzeć. Na tulipanowém drzewie żadnéj się gałęzi do ośmiu lat nieodejmuje, potém zaś po trochu się obcinają. W doły pod korzenie sypie się ziemia wrzosowa. To drzewo wyrasta do 46 stóp wysokości. W swojéj ojczyznie przerasta najwyższe drzewa. W Ameryce z jednéj sztuki wyrabiają łodzie, na których sto ludzi wygodnie się mieści. To drzewo bez okrycia nasze wytrzymuje zimy.

B i g n o n i a c a t a l p a.

Rośnie w Japonii i w Ameryce południowéj dziko; u nas dotąd czułe na zimno, ostrożnie jednak można ją do naszéj strefy przyzwyczaić. W ojczyznie rośnie do dwunastu łokci wysokości, u nas sześciu tylko dochodzi. Tak szybko rośnie, iż w czterech latach stawa w swéj porze, i dla tego wiele u nas cierpi od mrozu, bo młode gałązki niemają czasu zdrewnieć przed mrozami. Więc trzeba pięć lat trzymać w szklarni, pień zdrzewieje, wtedy sadzi się na północ, mocno na zimę obwiązuje, i korzenie mchem otula grubo. Kwiat ma podobny do kwiatu kasztana końskiego. On jest biały, fijoletowo nakrapiany z pomarańczowemi pręgami, pachnie przyjemnie, a korzeń jego śmierdzi. Słój ma biały.

Mnoży się najlepiéj z amerykańskiego nasienia, które się w skrzyni sieje, we trzy niedziele schodzi. Siać je w Kwietniu, gęsto i miałką ziemią na palec przysypać. Równie się także z gałązek jednołokciowych, mrozem nie uszkodzonych, udaje. Takowe wtykają się głęboko w wazon, do sześciu niedziel puszczą korzeń. Glina zimna i sucha stósownym u nas dla niéj gruntem. To drzewo wspaniałe dla foremnéj korony, dla wielkości liścia, dla ogromnego i pachniącego kwiatu, jest skarbem ogrodów. Szkoda że poźno swe liście rozwija; korzeń jego i liście, są jadowite w Ameryce, zaś w Japonii, dekokt z liści piją na piersiowe choroby, liść zaś świeży na bolące części ciała przykładają.

Klon czerwony z srebrném liściem.

Acer rubrum, pochodzi z Wirginii i Pensylwanii, gdzie na błotach rośnie. To drzewo w Ameryce jest pierwszéj wielkości. Postać jego prosta, liść przyjemny dla długich czerwonych

ogonków, za każdym powiewem powietrza unoszący się, nasienie i kwiat czerwony, robią go ozdobném drzewem. To drzewo nasze zimy wytrzymuje. Sok jego obficiéj wydaje cukier, jak klon cukrowy. Kora, lnianym i wełnianym materyjom, piękną granatową udziela farbę. Jest jedném z najprzyjemniéjszych drzew, szczepi się na klonie i jaworze.

Klon cukrowy.

Acer sacharinum. W Pensylwanyi na wilgotnéj dobréj ziemi rośnie do sześćdziesiąt stop. Najlepiéj się udaje w lekkim wilgotnym gruncie. Mnoży się z nasienia, na wiosnę i w jesieni sianego, daje się oczkować, puszcza z korzenia, można go na klonie i jaworze szczepić, i oczkować. W Ameryce wiele z niego dobrego cukru robią. Ten klon wytrzymały długo żyć może. Nie można dosyć zachęcać do rozmnożenia go po naszych lasach, bo jest i piękny i pożyteczny, w najgorszym udaje się gruncie, a nawet i w płytkim, serdecznego bowiem nie mając korzenia, poziome tylko puszcza.

Klon z pstrą skórą.

Acer striatum. To piękne drzewo rośnie w Kanadzie między górami, po mokrych dolinach, pień jego prosty, niebieskawy, powzdłuż zielonemi i białemi pasami pręgowany, co mu dziwnie przyjemną i piękną postać nadaje, liść ma szeroki mięsisty. Gałązki i pączki na nich zimą czerwone. Rośnie szybko, ale tylko do siedmiu łokci, nieco czuły na zimno, dla tego trzeba go obwiązywać. Mnoży się z nasienia, szczepi i oczkuje, na krajowym klonie. Postać tego drzewa, kora jego szczególna, zalecają go do ogrodów angielskich. Ta kora jest zielona, póki drzewo jest w sokach, czerwona w zimie, a przez resztę roku żółtawa, lub niebieska.

Klon wirgiński z jasionowym liściem.

Acer negundo. Ten gatunek z całego rodu największy i najpiękniéjszy, na błotach wirgińskich dziko rośnie, i miewa po ośmdziesiąt stop wysokości. W Niemczech trzydziesto sześcioletnie drzewa, czterdzieści pięć stop wysokości sięgały. Postać jego bardzo wspaniała. U nas nasienie niedochodzi, trzeba mieć amerykańskie. Z młodu delikatny na zimno, bo nieraz puszcza w jednym roku czterołokciowe gałęzie, co niemając czasu zdrewnieć przed zimą, od mrozów bywają uszkodzonemi. Lubi grunt niski, wilgotny. Mnoży się także i z gałązek; w ich urzynaniu to trzeba zachować, aby każda ucięta gałązka miała przy sobie choć kawałek rocznego drzewa. Słój jego piękny, gęsty, dobrze się gładzić daje. W angielskich ogrodach, swoją postacią szczególnie niziny zdobi.

Kasztan gorżki.

Jest jedném z najpiękniéjszych, pierwszéj wielkości drzew. Mnoży się z nasienia, które trzeba siać tam gdzie stać ma. Przesadzone ze szkółki, zawsze są słabsze i mniéj wesołe. Polewać się nie powinny, a ile możności, trzymać w cieniu. Gdyby nie było czasu zasiać ich przed zimą, w piasku przechowywać po lochach do wiosny. Doświadczenie uczy, że lepiéj trzyletnie jak roczne przesadzać kasztany. Mało drzew tak sporo rośnie jak kasztan, w pierwszym zaraz roku do pół łokcia wypędza, kiedy w dobréj stoi ziemi. Wspaniałe to drzewo z swojéj postaci, stworzone do wysadzenia gościnców. Wielkie jego kwiaty w Maju dodają mu największéj ozdoby. Na największe zimna wytrzymały, prosto zawsze rosnący, na każdym udaje się gruncie.

Słój jego rzadki, chemicy owocowi nie mogą odjąć goryczy, więc dla ludzi na pożywienie nie zdatny, bydło i owce, jedzą go obsypany osypką i solą, ta pasza mocno ich tuczy. Łupina na węgiel spalona, daje dobrą czarną farbę, kora z drzewa z hałunem gotowana, farbuje żółto brunatno. Dekokt z gorzkich kasztanów, jest przykrym, lecz nie zawodnym na robaki lekarstwém. Kasztan z żółtym kwiatem, i kasztan z pąsowym kwiatem, niżéj daleko od gorzkiego rosną, można ich na nim szczepić i okulizować.

Baldaszek chiński.

Aylanthus glandulosa sinensis. To drzewo podnosi się do trzydziestu łokci wysokości. Jego postać wspaniała, rozłożystość gałęzi, w baldachim ułożonych, stawi go w rzędzie drzew rzadkich. Liść ma czasem na łokiec długi, u końców nagich gałęzi przypięty. W każdym udaje się gruncie, byleby nie nadto suchym, wilgoci także nie lubi, co roku na półtora łokcia wyrasta. Mnoży się z nasienia, z odbitków, a gdyby tych nie puszczał, odkryć ziemię, porozkrawywać korzeń, potém nakryć ziemią, z każdego takiego puści się odrostek. Aby rosł prędzéj, przykrawują się na wiosnę gałązki, trzeba wierzchy tego drzewa obwiązywać. W ojczyznie używany do wysadzenia gościnców; ogrody angielskie bardzo zdobi. Słój ma gęstszy od dembowego, wybornie się gładzić daje, do stolarszczyzny przydatny.

Konkornik amerykański.

Arystolochia sypho. Wybornie nasze wytrzymuje zimy, i przydatny do okrywania murów

i altan, swoim olbrzymim liściem. Liść ma czasem jak półmisek wielki; kwiat z kątow liści wychodzi, w kształcie dziwacznym, do lulki indyjskiéj podobnym, zielonego koloru, z brunatną szyją; kwiat po zachodzie słońca, anyżkowy z siebie zapach wydaje. Mnoży się z odkładania z gałązek, które trzeba często podlewać. Lubi grunt dobry i słońce południowe, jego pręty trzeba obrywać, lub chować w ziemię jak winograd.

B r z o z y.

Brzoza z grabowém liściem.

Betula carnifolia. Rośnie w Kanadzie, na mokrym piasku, po górach, doskonale zimy wytrzymuje. To drzewo od samego spodu obrosłe, i dla tego z łatwością się ablegeruje. Nasienie u nas dojrzewa; prędzéj i wyżéj rośnie jak nasza brzoza; do trzydzieści łokci bywa wysoka, do półtora gruba, do budowli od naszéj daleko zdatniéjsza.

Brzoza kanadyjska.

Betula excelsa canadiensis. Jest drzewem pierwszéj wielkości, najcięższe zimy wytrzymuje, dojrzałe u nas wydaje nasienie. Dla naszego kraju bardzo przydatna, i lepsza od naszéj krajowéj.

Brzoza z topolowém liściem.

Betula populifolia. Pochodzi z północnéj Ameryki i z Syberyi, rośnie wysmukło, pień ma biały. W lat trzydzieści ten gatunek podnosi się do dwudziestu łokci. Ta brzoza zasługuje, aby się stała powszechniéjszą.

Brzoza olbrzymia.

Betula carpinofolia. Drzewo to pochodzi z Kanady i z północnéj Wirginii. Z pozoru bardziéj do grabu podobne, tylko korę ma brzozową. Zimę nasze doskonale wytrzymuje; nasienie sieje się w ziemi z piaskiem zmieszanéj. Prędzéj rośnie jak pospolita. W Ameryce do 30 łokci wyrasta, w przecięciu ma półtora. Dla tego, że szybko, prosto, i na ladajakim gruncie rośnie, należałoby ją u nas rozmnażać.

Olcha z strzępatym liściem.

Betula alnus foliis laciniatis. Ma bardzo piękne liście, któremi mocno zdobi ogrody. Pochodzi z Laponii, doskonale nasze zimy wytrzymuje. Warta miejsca w ogrodach.

Olcha biała,

Lubi być na wzgórzach w gliniastym gruncie. Z początku szybko rośnie, lecz naszéj nigdy niedochodzi; stolarze wolą ją, bo lepiéj beyc przyjmuje.

Grab włoski.

Carpinus ostria. W Kanadzie rośnie do trzydziestu łokci wysokości, mnoży się z amerykańskiego nasienia, lub oczkuje na pospolitym, lubi grunt dobry i wilgotny, jak pospolicie drzewa Ameryki północnéj.

Grab wirgiński.

Carpinus virgin. Pietnaście łokci wyrasta, tak się mnoży, jak i pierwszy, i do tych użytków, co i grab prosty.

Leszczyna amerykańska z rogatym kielichem.

Coryllus rostrata. Drzewko trzy łokcie wysokie, gęstym krzakiem rosnące. Orzechy rosną pojedyńczo w kielichu, którego strzępki całkiem go pokrywają. Na zimno ten gatunek wytrzymały, mnoży się z nasienia, i z rozebrania korzeni.

Leszczyna turecka drzewna.

Coryllus colurna arborea. Ten gatunek z rodzaju swego najpiękniéjszy. To drzewko ma z młodu korę do brzozowéj bardzo podobną. Liść taki, jak na swojskim, tylko ciemniéjszy. Owoc od naszego orzecha, dwa razy większy, ma podwójne jądra. Mnoży się jak pierwszy, i szczepi na pospolitym. W trzydzieści lat dopiéro owoc wydaje.

Cyprys biały.

Cupressus Thyoides. To szanowne drzewo pierwszéj wielkości w saméj Ameryce, rośnie dość tępo w bagnach nad Delawarą, którą z tego powodu bagniskami cedrowemi nazywają. Na tych błotach po wiérzchu ceglasty lub biały widać piasek, a pod nim warstwa tęgiego iłu. W Niemczech wytrzymuje zimy nasze, byle stał na gruncie wilgotnym. Udaje się także w suchym, ale tępiéj rośnie. To drzewo ma nasienie na kształt jałowcu w szyszkach, które w Listopadzie dojrzewa. Najlepiéj go mnożyć z amerykańskiego nasienia; sieje się w wazonach w ziemi czarnej, z piaskiem zmieszanéj, wazony wstawiają się w inspekt. Skoro nasienie zejdzie, wyjmują się wazony z inspektu, bowiem nagle pędzone flance, bywają na zimno czulsze. Pamiętać zaś trzeba, iż póki są młode, nie mogą być ani na jarkiém słońcu, ani też na mrozie, boby zginęły. Dopiéro po czterech latach można je gruntowi powierzyć; ten cyprys jeszcze się łatwiéj mnoży z odciętych na wiosnę gałązek, które trzeba w ziemię wilgotną włożyć.

W Ameryce używają tego drzewa na budowle. Gonty z niego 20 lat trwają, robią z niego owe lekkie sławne czółna. Wody w bliskości tych drzew stojące, mają sławę, iż naprawiają

apetyt. Amerykanie tak się do nich ziezdzają z daleka, jak my do cieplic i wód mineralnych. Przyjemna liści jego nie opadająca zieloność, powinna zachęcać ogrodników do jego pielęgnowania.

Cyprys wirgiński.

Cupressus disticha. Ze wszystkich drzew, które z Ameryki pochodzą, jest najwspanialszy. Jego są najpiękniejsze lasy w Wirginii i Karolinie, do 40 łokci bywa wysokie, a pięć ma obwodu. I w wodzie zatopiony rośnie. Wiele z siebie wydaje terpentyny. Budowle z niego są nie przeżyte. Mnoży się z amerykańskiego nasienia, które sieją w dojniczkach, wrzosową ziemią napełnionych, i kropią często; rośnie sporo. To drzewo delikatne, w Anglii już zupełnie oswojone. Słój jego średniéj twardości, ale dla obfitéj żywicy, trwa wieki i nie paczy się. Z pnia wydrażają czółna na cal grube, które trzy tysiące funtów noszą ładunku.

Buk z liściem purpurowym.

Fraxinus foliis antropurpureis. Jest taki sam, jak pospolity, tylko się liściem różni. Rośnie w kraju Hessenkaselskim. Oczkuje się na zwyczajnym.

J a s i o n y.

J a s i o n p ł a c z ą c y,

Wypuszcza najprzód horyzontalnie gałęzie, które potém do saméj ziemi opadają, skąd wierzchołki znowu się podnoszą, aby daléj opadały. Z nasienia jest bardzo piękny, ale przez sztukę można mu dodać więcéj ozdoby, kiedy dobrawszy wysmukłego jasiona, ucina mu się korona do czterech łokci wysokości, i szczepi się na nim płaczący, lub oczkuje na krzyż, a to w tym celu, aby gałęzie jego z wysoka foremnie, jak woda z fontanny spadały na dół. To drzewo dziwnie służy do ubrania smutnych pamiątek.

Jasion z sorokatym liściem.

Fraxinus argentea. Bardzo piękny gatunek, którego liście bywa nieraz całkiem białe.

Jasion z jarmuszowym liściem,

Bardzo ciemnym; ten gatunek jest osobliwszy, i bardzo w oczy uderza.

Karoliński jasion.

W ojczyznie swojéj trzydziestoletni, ma do dwudziestu łokci wysokości, a półtrzecia w przecieciu. Prędzéj rośnie jak nasz, czulszy na zimno. W Ameryce przebywa w mokrzadłach.

Wszystkie jasiony są trwałemi pięknemi drzewami, które mnożyć należy. Dla bujności, wypuszczają długie rzuty, takowe od wiatrów bywają uszkodzane. Dla tego ile możności, trzeba jak najmniéj na jasionach skracać gałęzie, aby ich massą, lepiéj się wiatróm opierać mogły.

B o b o w e d r z e w o.

Geldistschia triacanthos. Kanada i Wirginia są ojczyzną tego pięknego drzewa, gdzie rośnie do 20 łokci wysokości; pień równie i gałęzie, ma nabite kolcami wiszniowemi, od dwóch do ośmiu calów długiemi. Kwiat ma żółty, który na starém drzewie się pokazuje.

Bobowe drzewo lubi grunt lekki, tłusty, więcéj ciepła, jak wilgoci potrzebuje. Trzeba go sadzić w miejscu drzewami od wiatrów osłonioném; do lat kilku trzeba obwiązywać. Rozmnaża się z odbitków, a najpewniéj z amerykanskiego nasienia.

J a ł o w i e c k r a j o w y.

To drzewo po dolinach niskie, po górach ma dwadzieścia łokci wysokości. Szpilek w zimię nieroni. Jagody jego aż w drugim dojrzewają roku, wtedy są pyłkiem, jak śliwy pokryte. Dla tego też nieraz widziémy na jedném drzewie, i zielone roczne, i niebieskie dojrzałe jagody. Słój tego drzewa, z żółta czerwony i gęsty, robak go nietoczy. Siać go najlepiéj, bo trudno przywieziony przymuje się. Właściwém dla niego miejscem są łyse góry, gdzie cienka warsztwa ziemi, a pod nią zaraz kamień.

C e d r c z e r w o n y.

Juniperus virginiana. Drzewo to w południowéj i północnéj Ameryce rosnące, bywa drzewem pierwszéj wielkości, rośnie w piramidę. Z młodu krzakiem rośnie, a gdy dojdzie sześciu łokci wysokości, od spodu go bespiecznie można okrzesywać, i wtedy pójdzie w koronę. Gałązki ma czerwone, słój mimo lekkości swojéj, dosyć ma gęsty, i przyjemną wonię wydaje. W najjałowiéjszym gruncie udaje się, a w ojczyznie swojéj najwyższe jodły wzrostem dopędzą, miewając do pięćdziesiąt łokci wysokości. Z amerykańskich drzew, cedry najwytrzymalsze na zimno, największe nasze mrozy, flancom młodym nie szkodzą, a chociaż dla zimna czerwienieją, wiosną im wraca zieloność. Siać trzeba nasienie na grzędach, jagody drugiego roku dopiéro wschodzą. Przerzadzać należy flance z największą ostrożnością, aby korzonków nie nadwerężyć. Dosyć sporo rośnie, w lat dziesięć może miéć pięć łokci wysokości.

C e d r k a r o l i ń s k i.

Juniperus caroliniana. To drzewo rośnie szybko, na najpodlejszym gruncie, na wszystkie

budowle zdatne, na najtęższe mrozy wytrzymałe, i ze wszystkich znanych drzew najlepiéj się zbutwieniu opiéra. W Ameryce ściany pokojowe tym drzewem wykładają. W Berlinie robią z niego krzesła, stoliki, posadzki. Anglicy ołówki swoje w cedrowe drzewo oprawiają, zaś trzaskami przysypują wełniane i bawełniane towary, a tak im mole nie szkodzą. Czółna z jednéj jego sztuki wydrążone, nie tylko są lekkie, lecz trwają przez lat dwadzieścia bez uszkodzenia.

Ogród gospodarski.

Użytek bzu z przyjaciela owoców.

Pączki można używać na sałatę. Pod zwiérzchnią korą leżąca zielona, i korzeń, żółto brunatno farbują. Z kwiatu i owocu znany użytek, lecz to może nie powszechnie wiadomo, że bez służy dla ochrony plant od owadów. Zapach bzu bardzo nie przyjemny dla motyli. Utknąć gałązkę bzu koło flancow, nie siędą tam motyle, zawiesić na drzewie, to samo. Dobrzeby było i tak zrobić: Nalać liście bzu wodą, niech tak jakiś czas postoi, iżby woda wsiąknęła w siebie zapach z liści, tą wodą podlewać drzewa i flance, odstręczy się owad.

Anglicy, którzy wszystkie europejskie narody wyprzedzili w rolnictwie i technologii, co rocznie z jagód bzowych, robią w mnogiéj obfitości pewny rodzaj frontyniaku, następującym sposobem: Na korzec oberwanych jagod, biorą sześćdziesiąt kwart wody, i tak długo gotują, aż się jagody pokurczą, poczém wyduszają sok, i na każde dwie kwarty jego, dodają pół funta cukru, miasto cukru można u nas dodać syropu, z kartofli i buraków, znowu gotują przez całą godzinę, wylewają sok w otwarte naczynie, w którém ma wystygać. Ale nie należy go gotować w miedzianém naczyniu, boby szkodził zdrowiu.

Gdy ostygł, ususzyć na grzanki kilka bułek pszennych, osmarować je grubo dobremi drożdżami, wrzucić w ten sok, niech tak ze trzy dni w tém otwartém naczyniu postoi, często go ruszać, póki się nie zacznie burzyć. Gdy wyrobił, spuscić do beczki w piwnice, jeżli go mało w trzy, a jeżli wiele, w sześć przetoczyć miesięcy. Po wyrobieniu należy go zaszpuntować. Inni znowu krótszym go robią sposobem: Wyduszają sok, gotują z wodą, dodają rodzynków, cukru, kubeby, i tak się z nim obchodzą, jak z winem pożyczkowém.

Pewny stary lekarz, miał to przysłowie: „Gdy podybiesz bez na drodze, uchyl przed nim czapkę.“ Leczy w wielu niemocach, odpędza owad niegodziwy, i mamy zdrowy z niego frontyniak, którym się rozweselić można. Ileżto jego jagód dotąd marnie przepadało. I Anglicy mają dobry smak, i głos ich waży, gdy dają zdanie o trunkach. Więc czego tak dużo spożywają, i drugim narodom napić się nie ubliży.

Sliwowica.

Nieraz obfitość jest śliw taka, że prawie nie wiedzą, co z niemi robić. Prócz powideł i suszenia, dobra z nich i śliwowica, co tak się robi:

Na pół korca wydrylowanych i na miazgę utłuczonych śliwek, leje się dziesięć kwart wody, którą sześćdziesiąt stopni podług Reaumura ogrzać należy. Jeżli ten rozciek do 16 stopni ostygł, dodać półtory kwaterki dobrych drożdży, poczém w sześciu lub siedmiu dniach, śliwki wyrobią i opadną. Poczém pędzi się witka, z niéj wódka, ta będzie miała winny smak, ale zawsze będzie ją słychać śliwkami. Wtedy na półtrzeciéj kwarty wódki takowéj, wziąć ośm łutów oczyszczonego węgla, niech tak cztery dni stoi, a każdego mieszając po kilka razy, poczém przepędzić na alembik. Otrzyma się tak czysty spirytus, że go można zamiast rumu do ponczu i herbaty używać. Ta wódka będzie miała jeszcze lepszy smak i zapach, gdy mocno zaszpuntowana przez kilka miesięcy stoi. Jest czysta jak woda, przypalonym cukrem farbuje się.

Winogrona i śliwki, w takiéj obfitości zawierają w sobie cukier, żeby pierwszemi jego surrogatami być mogły. Jest pewny rodzaj śliwek, który się od innych różni, swoją szczególniéjszą słodyczą. Professor Juch robił z nich syrop, następującym sposobem: Najpierwéj rozesłał je na słomie, aby przeschły, zmarszczyły się, i łupa dała się z łatwością oddzielić. Po zdięciu łupy dolał wody, gotował mocno w kotle miedzianym, pobielanym, inszego użyć nie można. Wydusił w prasach, i znowu sok na kocioł wlał. Gdy się ogrzał, wlał sześć białków dobrze ubitych, wymiészał, szumował poki męty były, poczém na wolnym ogniu tak, żeby tylko parował, a nie kipiał do gęstości syropu, wysadził. Po kilku dniach zaczęły się pokazywać krzystały cukrowe. Ten syrop bardzo użyteczny do kuchni, gdzie potrawy osłodzić trzeba.

Moszcz z gruszek robić, podług Goryca.

Chociaż wielu przenosi na cyder jabłka, w kraju wirtembergskim, dają moszczowi z gruszek pierwszeństwo, znajdują go łagodniéjszym i przyjemniéjszym, jeżli znano, jakich użyć gatunków.

Najlepsze do tego są gruszki pod nazwiskiem *Bratbirn*, i szampańskie. Te gruszki mają mały nikczemny owoc, zielonego koloru, twarde ostre mięso, smak ściskający, i są prawie nie do jedzenia. Ale z nich robi się przewyborny cyder, co jest bardzo smakowitym trunkiem, który z pewną sztuką, znajomością i troskliwością robiony, bardzo bywa podobny do wina szampańskiego. Jest jasny, koloru złotawego, smak ma słodkawo przyjemny, bardzo musuje, dwa i więcéj lat w dobréj się przechowuje piwnicy.

Te gruszki bardzo poźno dojrzewają, i nie można ich inaczéj jak dojrzałemi zrywać. Są dojrzałe, gdy z drzewa opadają za najlekszém poruszeniem, i gdy ziarnka w nich czarne. Na moszcz trzeba brać gruszki, coby były w równym stopniu dojrzałości. Lepiéj je obrywać, a nie otrząsać. Że zaś ten rodzaj gruszek po oberwaniu twardy, więc po oberwaniu zsypywać je na kupy, do czterech stop wysokie, i tak stać mają, póki nie postrzeżesz, że zaczynają żółknąć i mięknąć. Jeżli na dworze ciepło, to prędzéj, jeżli zimno, poźniéj nastąpi. Kto mało ma gruszek, niech je w naczyniu pozsypuje, i czém z wierzchu dobrze nakryje. A wtedy nie czekać aby zmiękły, dość kiedy pożółkły.

Potém tłuką się w stępach na miazgę, poczém sok się w prasach wyciska. Beczki w które się moszcz spuszcza, mają być pierwéj wysiarkowane, mocno obręczami ściśnione. Albo zaraz gdy się beczki napełniają, lub we dwa albo we trzy dni, wlać w nię wódki francuskiéj n. p. po kwarcie, nie dopełnić beczkę, i po nalaniu zaszpuntować. Jeżli nieufamy beczkóm, trzeba często do piwnicy zaglądać, i niekiedy szpunt otworzyć, aby ich moszcz nie rozsadził. Jeżli się tego nie obawiamy, niech szpunt będzie zabity. To prędkie zaszpuntowanie przeszkadza moszczowi, aby się nie burzył, i dla tego do Kwietnia i Maja będzie słodki, i zawsze będzie jasny, ponieważ nie przechodził tych peryjodów, co inne trunki. Jeżli chcemy, aby ten moszcz był szlachetniéjszy, dłużéj się zachował, i jak szampan musował, można go przez całą zimę, aż do Kwietnia trzymać w flaszkach. Tylko między korkiem i płynem, trzeba zostawić trochę miejsca próżnego. Korek ma pierwéj moknąć pół godziny w ciepłéj wodzie, poczém go w zimnéj obmyć, przez co nieczyste części z korka spłuką się; korek okręca się drutem, i smołą zalewa.

Butelki kładą się poziomo, każdą niech przedziela drzewo, to sprawia, że nie tak bardzo pękają. Ten trunek w Niemczech obficie piją, bardzo podobny do wina szampańskiego.

Ogród kwiatowy.

Opalenie szklarni i cieplarni, przez ogrzane powietrze.

Wynalazcą tego opalenia jest Pan Meisner, Professor w Wiedniu. To nad wszystkie najlepsze: Piec w którym się pali, w jednem miejscu budynku ustawiony. Stąd rury przez cały budynek ciągną się. Dym wychodzi kominem, ciepło ciągnie rurami w najodleglejsze miejsca budowli. Odkręca się kurek, który w każdéj ścianie utwierdzony, wpuszcza ciepła ile potrzeba, i potém się zakręca. Zalety tego ogrzania są następujące:

1.) Jednostajne ciepło w całym domu, i mała bardzo różnica ciepła, między wyższemi i niższemi szychtami powietrza.

2.) Przy dawnym sposobie opalania, najbliżéj kanała stojące planty, cierpią dużo, w tym zaś wszystkie mają równą temperaturę.

3.) Powietrze jest tu zawsze w poruszeniu, planty utrzymują się sucho, i rosną weseléj, także wysychają z tego powodu budynki ogrodowe, które mają ściany wilgotne.

4.) I to także znaczna korzyść, że się nigdy nie przepali, co nader plantóm szkodliwe. Oszczędza się w końcu miejsce w budynku, bo w miejscu owych pieców, mogą stać wazony i materyjał palny.

Poprawa cieplarń przez Fischera ogłoszona.

W wielu mówi ón szklarniach i cieplarniach, gdzie zimą za pomocą ciepła, utrzymują się planty, są mnogie niedogodności. Mury tych budynków z cegieł lub kamieni stawiane, skoro wilgotne, wciągają w siebie ciepło plantóm potrzebne. Zaś wilgotne być muszą, bo zimne mury ciągną w siebie pary, które w takowych budynkach koniecznie się zbierają. To zaś oziębienie budynku, przeszkadza wzrostowi plant. Gdy ostre bardzo mrozy, te na ścianach zawieszone pary przemieniają się w śnieg, więc trzeba mocniéj wtedy budynki opalać, co przymnaża koszta opaliwa, lecz prócz tego ta raptowna zmiana gorąca i zimna, i zatamowanie stąd przeciągu powietrza, szkodliwe są bardzo dla plant. Wewnątrz zwykle biało malowane ściany tych budowli, także są plantóm szkodliwe, bo wpadające przez okna promienie słoneczne, nazad się odbijają, a zatém nie rozwiązuje się z nich ciepło, co ma szczególnie na wzrost plant działać. Ta farba przyczynia się prócz tego, do utrzymania zimna w tych budowlach.

Chcąc tych niedogodności uniknąć, trzeba takowe budynki wewnątrz tarcicami na około wy

futrować. Nie tylko ściany, lecz suffit i podłoga muszą być niemi wyłożone. Tarcice nie zaraz przy murze, lecz na kilka calów od niego odstawać powinny. Te deszczki trzeba czarną, lecz nie świecącą farbą pomalować.

To urządzenie ma wielkie i mnogie korzyści. Tym sposobem oszczędza się rocznie przeszło pół opaliwa, a przecież ciepło będzie większe i jednostajniéjsze, co jest wielką plant potrzebą. Ściana sucha drewniana, ani wsiąka w siebie ciepło ani wilgoć, więc ogrzane powietrze w szklarni utrzymuje się w odosobnionym stanie, i działa dobroczynnie i jednostajnie na planty. Owe rozwiązanie pary potrzebne do wzrostu i zapłodnienia plant, tak prędko nie wciskają się w ściany takowe, które są zimne, a zatém potrzebna plantóm rosa użyźnia je, czarne ściany promienie słoneczne biorą w siebie, więc jak gdyby drugim piecem ogrzewają się budynki. Nakoniec to pomalowanie odbija lepiéj zieloność liści i koloru kwiatów, które na takowem tle, pięknie się wydają jak na białéj ścianie, gdzie od wilgoci plamy zrobione, nieprzyjemny widok robią. Doradza więc, aby dla tych wszystkich ważnych powodów, zmianę tak dogodną, we wszystkich szklarniach i cieplarniach przedsięwzięto.

Rozmnażanie różnych plant i krzewów, najlepszym i najprędszym sposobem.

Miłośnik pięknych plant, nie przestaje na jednym exemplarzu, tém samém, że mnóstwo tychże plant przyjemniéjszy widok robi. Prócz tego miło jest udzielić sąsiadowi z ogródka, co mu się podoba, a zatém trzeba się starać o rozmnożenie.

Rozmnożenie jest dwojakie, naturalne i kunsztowne. Pierwsze idzie z nasienia, z wyrostków z korzenia idących; kunsztownego jest wiele rodzajów; pierwszym sposobem jest:

1.) Ablegierowanie, co skłania gałązki aby korzeń wydały:

a.) Proste ablegierowanie jest rzecz łatwa. Trzeba ziemię w około krzaka rozpulchnić. Wszystkie korzenia chept wyrzucić, gałązkę lub więcéj od krzaku nachylić, na trzy cale głęboko kulką przypiąć, ziemią zagarnąć, tak, żeby tylko widać było wiérzch gałązki, którą trzeba zupełnie z liścia obnażyć, wiérzch tylko zostawując, zawsze wilgotno utrzymywać.

b.) Ablegierowanie przez podwiązanie tak się robi, jak pierwsze, z tą tylko różnicą, że pod okiem lub kolankiem, podwiązuje się kora drótem lub nicią woskowaną, jednakże tak, by ją nie przeciąć.

c.) Ablegierowanie przez rozcięcie, różni się od poprzedniczego tém, że się nie podwiązuje, ale rozcina najprzód gałęź do trzeciéj części szerokości gałązki, potém z tego miejsca do góry, na 6 lub 12 calów, nic jednak nie odcinając.

d.) Ablegierowanie przez odcięcie, przedsiębierze się jak ablegierowanie przez zacięcie, z tą różnicą, iż po uczynionėm zacięciu prostém na sześć linii, drugie się robi na cal zacięcie, ukośne w spodzie, które przecina pierwsze. Pomiędzy temi zacięciami wyjmuje się kawał gałązki, skąd się robi kształt kąta.

e.) Ablegierowanie w léjkach, używa się do ablegierowania wysokich gałęzi, gdzie podcięta gałęź, kładzie się w léjek blaszany lub w wazon, który trzeba napełnić ziemią pod wazon stósowną.

f.) Ablegierowanie przez ucięcie krzewu przy ziemi, który się ziemią przykrywa, odrostki z ziemi pędząc obficie.

2.) Rozmnażenie z uciętych gałązek:

Ucinają się od pnia gałązki. Na téj części gałązki, gdzie się ma korzeń zawiązać, obszczypują się listki, lecz nie trzeba ani kory, ani oczek obrazić. Przyczém palcem lub drewienkiem, takiéj grubości jak gałązka, robi się dołek, gałązka się wsadza, dobrze zaleje i obdepcze, aby ziemia przystała. Gałęź trzeba jak najprędzéj po odcięciu wsadzić. Lecz i tu są wyjątki, bo gdy gałęź jest tłusta, nadto soczysta, trzeba ją uciętą kilka dni zostawić, aby rana zaschła, inaczéj lękać się trzeba, aby gałązki nie pogniły.

Te gałązki sadzą się w pewnéj od siebie odległości, aby gdy się przyjmą, można je potém wyjąć, razem z ziemią, albo gdzie w inspekt pod szkło, pod kapaki, lub w cieniu. Gdy je w wazonach sadzimy, trzeba sadzić przy brzegach wazonow, gdyż jest powszechne mniemanie, że tam najprędzéj dostają korzónków. Trzeba wiedzieć, że te korzonki choćby miały najobfitszą wilgoć, nie zgniją, choćby ich najmocniéj słońce dopiekało, nie zeschną.

Kiedy takie rozmnożenie przedsiębrać, zależy od strefy, od wcześniéjszéj, lub poźniéjszéj wiosny.

W ogólności do rozmnożenia dla drzew i krzewów, jest koniec zimy, dla plant oranżeryjnych wiosna, a koniec jesieni dla tych, co mają żywicę.

Różne sposoby takowego rozmnażania następujące mają nazwiska:

a.) Pojedyncza gałązka, z świeżego pędzenia, z letnich parości zrobiona. Ten sposób najwłaściwszy do rozmnożenia wielu drzew i krzewów, które w zimnéj i ciepłéj szklarni, i na wolném wyprowadzają się powietrzu. Kładą się gałązki w inspekt, lub pod kapaki, dodaje się przyzwoitego ciepła i wilgoci, i zasłaniają się od słońca. W tych trzeba zawsze liście aż pod wiérzch poucinać.

b.) Rozmnożenie gałązek z kolankiem. Te się biorą z tegorocznego pędzenia, lecz razem

z kolankiem, które rzut roczny łączy z krzakiem. Tego sposobu używają do rozmnożenia twardych drzew na wiosnę, tak w szklarniach, jak na wolném powietrzu. Na wolném powietrzu sadzą się gałązki w cieniu, zaś na inspekcie pod szkłem.

c.) Rozmnożenie patyczkami dwuletniemi, do tego biorą się gałązki, co oprócz tegorocznego, mają i przeszłoroczne drzewo; używa się go do rozmnażania drzew, i krzewów na wiosnę, sadzą się rówkami na miejscu wolném na północ wystawionėm.

d.) Rozmnożenie przez koły: Biorą się gałęzie od jednéj do dziesięć stop wysokie, jak kół zacięte. Ten sposób używa się do rozmnożenia drzew, lubiących wilgoć, topol, wierzb. Dziury kołem pierwéj się robią.

e.) Rozmnożenie przez przychylenie gałęzi, tym się sposobem odbywa: Zgina się i zasypuje gałęź, któréj gruby koniec na dwa wystawia się cale. Takowe rozmnożenie służy dla owych drzew i krzewów, które liście tracą. Dla granatów, porzyczek, agrestu, i robi się zaraz na wiosnę.

Kalendarz ogrodowy.

Od 10go do 17go Września.

Owoce na zimowe przechowanie przeznaczone, okrywają się lekko, potém jak się przepisało z niemi się postępuje. Na wielkich drzewach, wodne gałęzie obcinać, bo to są rabusie. Oczyszczać grzędy szparagowe; zbierać ogórki nasienniki; odbierać od karczochów pręty poboczne. Przesadzać w wazony lewkonie zimowe, rozmaryny, laki, gerania, róże zawsze kwitnące, i tuberozy; pamiętać o skrzyniach inspektowych, często do nich z ciepłomiérzem zaglądać, lecz ile możności dać plantóm świeże powietrze; grzędy kwiatowe przekopują się, i nawożą gnojem.

ROZMAITOŚĆI.

Ogrodnictwo sięga bardzo starożytnych czasów.
(Dokończenie.)

Strabo zapewniał, iż w terazniéjszéj Prowancii były wszystkie owoce, które we Włoszech rosły. Daléj za górami cyrenejskiemi ku północy nie rosły figi i oliwki, a daléj jeszcze i winograd; lecz z czasem oswoił się tam i winograd. Cesarz Julian wychwalając przemysł swoich Paryżanów mówi, że na zimę figi schylali ku ziemi i słomą przykrywali. Cesarz Domicyjan w zapędzie sułtańskiego dziwactwa, ponieważ nadto było wina a mało zboża we Włoszech, kazał połowę winnic wytępić. Ten rozkaz nie wypełniono dokładnie, przecież znaczny uszczerbek poniosły winnice. Ale Cesarz Probus, syn ogrodnika z Syrmium w Pannonii, ułaskawił zaprowadzenie winnic w Gallii, Hiszpanii, Brytanii i Pannonii. On sam kazał górę przy Syrmium, i tak nazwaną złotę górę w wyższej Mezii, swoim Legionóm pod wino uprawiać. W sześćdziesiąt lat wierszopis Auzonijusz opiewał rymem, przed panowaniem Walencyjana i Gracyjana roskoszne winnice podnoszące się na brzegach Mozelli.

Germanija za czasów Tacyta, była krajem dzikim, dzikie wydawała owoce. Pierwsi Apostołowie wiary, zawitali do Niemiec z Włoch, Francyi i z Anglii. Ci przyniesli z sobą szlachetne owoce. Najdawniéjsze pismo o niemieckiém ogrodnictwie jest z 9go wieku, wydał je Walafryd, Mnich Opactwa St. Gallen. W północne Niemcy dostało się sadownictwo po zawojowaniu tego kraju, przez Karola wielkiego, i po zaprowadzenia tam wiary chrześciańskiéj. On lubił owoce, i wydał reskrypt, jak w jego dobrach sady mają być rozmnażane. W średnim wieku, z powodu częstéj kommunikacyi z dworem rzymskim, wiele owoców z Włoch do Niemiec przybyło. To wskazują nazwiska wielu naszych owoców. Z Bergamo są nasze bergamotty. Nazwisko niemieckie *Lombardische Nüsse* wskazuje, że orzechy z Lombardyi przybyły. Teodorus Vergerius, pisarz szesnastego wieku, który już o Pepingu wspomina, opisuje owoczesne owoce.

Na początku siedmnastego wieku w kraju heskim, wiele francuzkich owoców było w ogrodach upowszechnionych. Elskotz i Henryk Hesse, opisują po trzydziestoletniéj wojnie gatunki owoców, i pokazuje się z tego, że owoce francuskie bardzo były upowszechnione w Niemczach. Nawet Pomerania odległa, miała w siedmnastym wieku mnóstwo wybornych owoców. Drzewa szpalerowe w różne kształty, przystrzygane najprzód ziawiły się we Francyi; lecz smak tegoczesnych oczyszczony wygnał takowe ozdoby. Rośliniarnie od dwóchset lat istnieją w Niemczech; z początku były to wielkie ruchome z drzewa budynki, dachem, oknami, piecem opatrzone, któremi na rabatach sadzone cytryny i pomarańcze od zimna otulano. Na wiosnę rozbierano cieplarnie, drzewa stały w gróncie w swojéj okazałości. Olivier de Serres mówi z podziwieniem o takim budynku w Heidelbergu, w ogrodzie elektorskim znajdującym się. Henryk Hesse, dozorca ogrodów Elektora mogunckiego, mówi o takich w wielu miejscach znajdujących się. Szkółki owocowe już w szesnastym wieku widział Sobestyan Münster w Gotthof; potém nastąpiły cieplarnie nie ruchome, bo przekonano się, że w nich owoc lepiéj dochodzi.

Najlepsze owoce otrzymywano z szkoły owocowéj Kartuzów w Paryżu, z Mecu, z Nansy, z holenderskich i angielskich szkółek owocowych. Szkółkę Konberską dopiéro od lat czternastu wsławił Chryst, po niéj inne nastały, Professora Krede w Warburgu, Diela w Diez, najsławniéjsze. Monarchowie, Xiążęta, pierwsze osoby w kraju były opiekunami sadów. Teodoryk, król Ostrogotów, co nie umiał ani czytać, ani pisać, szczepił drzewa własną ręką. Król paryski Childebert, dla swojéj żony, swą ręką zaszczepił sad. W szesnastym wieku, Elektor saski August był najczynniéjszym opiekunem sadów; w podróżach miał woreczek z ziółkami; Sam je siał po swoich ogrodach. Napisał dla nauki swoich poddanych książeczkę, o zakładaniu kunsztownych ogrodów. W siedmnastym wieku, Fryderyk Wilhelm brandeburski, czynną swoją opieką wspierał nader ogrody. Wydał bardzo dobre rozporządzenia, względem pielęgnowania drzew, sam siał, szczepił, pielęgnował drzewa. Cesarz Józef, niewygasłéj pamięci, był wielkim sadów opiekunem; o tém zachęcenia, i nadgrody przez niego za rozmnożenia sadów przeznaczone, zatwierdzają. Cesarz Franciszek, łaskawie nam panujący, także nadgrody zachęcające rozdaje.

Wydawca Alexander Gajecki. — Drukiem Pillerowskim.